

Z wielu stron napływają sygnały o toczących się pracach nad nowelizacją ustawy łowieckiej. Co ciekawe, są one prowadzone równoległe przez różne ośrodki w ramach obwołu władzy. Czym spowodowane jest to nagłe zainteresowanie? Czyby rządzący dostrzegli wreszcie, że nadchodzi czas na zmianę modelu polskiego łowiectwa? Niestety nie. Powodem wydaje się dążenie do pozyskania głosów rolników w nadchodzących wyborach. Brak sukcesów w trwającej już siedem lat walce z afrykańskich pomorem świń (ASF) oraz kilkakrotnie zaczynana, ale nigdy niezrealizowana, reforma sposobu szacowania i wypłaty odszkodowań za szkody spowodowane w uprawach przez zwierzęta są przyczyną ich rosnącej frustracji. A ponieważ może się ona przełożyć na decyzje wyborcze, trzeba podjąć jakieś działania zaradcze.

**Trochę historii**

Model organizacyjny polskiego łowiectwa jest unikatowy w skali światowej. Wkrótce po wojnie dekret Bieruta odebrał właścicielom nieruchomości rolnej prawo decydowania o tym, kto będzie polował na ich ziemi (oraz związane z tym wpływy z dzierżawy obwodów) i przekazał je państwu. Ono też przejęło nadzór nad myśliwymi, a także dzierżawcami obwodów łowieckich. Zadania te wykonywały organy administracji rządowej. Z biegiem czasu jednak kompetencje te zostały przekazane Polskiemu Związkowi Łowieckiemu (PZŁ), a państwu został tylko nadzór nad jego działalnością. Wbrew pozorom nie było to zwycięstwo idei samorządności. Przez wiele lat władze związku składały się głównie z zaufanych ludzi reżimu, przede wszystkim zaś (zwłaszcza w latach 50.) z generałów wojska. Tak więc w praktyce państwo nadal sprawowało pełną kontrolę na myśliwymi i łowiectwem.

Sytuacja zmieniła się po przemianach ustrojowych w 1989 r. W 1995 r. Sejm przyjął nową ustawę łowiecką. Jej autorzy sprytnie pozbawili administrację rządową możliwości sprawowania efektywnego nadzoru nad PZŁ, który zastępowała w zarządzaniu łowiectwem. Wydawało się, że tym razem wreszcie idea samorządności zatrumfowała całkowicie. Trudno jednak zrozumieć, dlaczego państwo zostało pozbawione możliwości nadzorowania, jak złecone przez nie zadania są wykonywane. Tym bardziej że powierzyłoby się organizacji ogromny majątek i dało możliwość prowadzenia działalności gospodarczej.

Szybko się okazało, że PZŁ z samorządnością nie ma nic wspólnego. Jego władze zostały opanowane przez ludzi wywodzących się z poprzedniego ustroju, którzy uczynili sobie ze związku udzielne księstwo. Aby powiększyć swoją władzę nad członkami, doprowadzili do likwidacji samodzielności kół łowieckich, które podporządkowano całkowicie władzom PZŁ. Zachowując całą fasadę demokracji wewnętrznej - zjazdy, wybory, uchwały itp., i mając usta pełne frazesów o samorządności, działają cze związki przez wiele lat zdołali się ochronić przed ingerencją państwa w ich działalność. A o tym, że taka ingerencja by się przydała, najlepiej

świadczą wyniki kontroli przeprowadzonej przez Najwyższą Izbę Kontroli na przełomie 2014 i 2015 r. Ujawniła ona poważne nieprawidłowości we wszystkich obszarach gospodarki łowieckiej.

Ale nawet jednoznacznie krytyczne wnioski NIK nie były w stanie skłonić rządzących do zmiany przepisów. Doszło do tego dopiero wtedy, gdy pojawiły się problemy na linii myśliwi-rolnicy, które zaczęły się przekładać na stosunek elektoratu wiejskiego do partii rządzącej. Powodem niezadowolonych rolników był

łowiectwa. Jak to zwykle bywa w sytuacjach kryzysowych, zmiany ograniczono do minimum umożliwiającego ministrowi narzucanie związkowi swojej woli. Temu celowi służyć przede wszystkim miało przyznanie mu prawa mianowania prezesa związku - łowczego krajowego a także, pośrednio, 49 łowczych okręgowych (nowy podział administracyjny państwa na 16 województw w PZŁ się „nie przyjął”).

Zwolony szybko został krajowy związek w mało demokratyczny sposób, pod naciskiem

czarny zwierz nadal buszuje po lasach i polach. A łowców nie ma jak zobowiązać do jego redukcji.

**Stan obecny**

W tym kontekście pojawiły się pomysły kolejnych zmian ustawodawczych. Wszystkie one zmierzają do tego, aby poddać myśliwych większej kontroli organów administracji rządowej i zmusić do wykonywania dyrektyw ministerialnych. Autorzy tych pomysłów najwyraźniej doszli do wniosku,

obecnej organizacji łowieckiej, to przecież bycie prezesem stowarzyszenia jest znacznie wygodniejsze niż bycie prezesem państwowej agencji. Kontrola państwa nad agencją i jej gospodarką finansową jest dużo większa.

Nie więc dziwnego, że działacze związkowi ruszyli z ofensywą mającą na celu wykazanie ich aktywności w walce z ASF. Temu właśnie celowi ma służyć ogłoszony niedawno przez łowczego krajowego ogólnokrajowy skoordynowany program zwalczania ASF. Pomimo gromko brzmią-

tarnych. Podobnie jak w propozycji p. Izdebskiego kara miała być likwidacja koła albo wypowiedzenie mu umowy dzierżawy obwołu łowieckiego.

Praktyczne zastosowanie tych kar nie jest jednak proste. Koło łowieckie jest osobą prawną i jego likwidacja jest skomplikowanym procesem. Z kolei wypowiedzenie umowy dzierżawnej jest wprawdzie możliwe, ale spowoduje, że do czasu wybrania nowego dzierżawcy i objęcia przez niego obwołu nikt nie będzie prowadził w nim gospodarki łowieckiej. Tak więc proponowane sankcje brzmią groźnie, ale ich skuteczność jako środka do zapewnienia realizacji odstrzałów dzika jest wątpliwa.

**Co dalej?**

Nietrudno zauważyć, że żadna z przygotowywanych propozycji nie nosi śladu ogólnej refleksji nad sytuacją łowiectwa w Polsce i jego potrzebami. Chodzi wyłącznie o rozwiązanie bieżącego problemu, jakim jest rosnące niezadowolenie rolników z powodu braku sukcesów władzy w walce z wirusem ASF. A to może się przerodzić w utratę wyborców, do czego rządzący za wszelką cenę nie chcą dopuścić. Temu celowi służy narracja rządowa wskazująca na myśliwych jako na głównego winowajcę i propozycje zmian w ustawie, które mają przekonać zniecierpliwionego elektorat wiejski, że „wreszcie weźmiemy ich do galopu”. To, że zawarte w propozycjach zmian ustawodawczych środki zaradcze problemu nie rozwiążą, to zupełnie inna sprawa. O tym przekonamy się dopiero za jakiś czas. Najważniejsze, że w nadchodzącej kampanii wyborczej politycy będą się mogli chwalić przed większym elektoratem swoją aktywnością.

Na proponowanych reformach najbardziej strasząc szeregowi myśliwi. Każda zgłaszana propozycja zmierza do zorganizowania ich w formację zadanową, którą będzie można zarządzać metodami administracyjnymi. Autorzy proponowanych zmian ustawodawczych całkowicie ignorują to, że myśliwstwo jest wykonywane przez zainteresowanych całkowicie dobrowolnie, w czasie wolnym, za własne pieniądze. Pomijając też ogromny wysiłek członków PZŁ, dzięki któremu udało się istotnie ograniczyć populację dzika i spowolnić rozprzestrzenianie się wirusa po kraju. Nie chcą też mówić o innych środkach walki z ASF, z powodzeniem stosowanych w innych krajach, ponieważ byłyby one źle odebrane przez wiejski elektorat.

Myśliwi mają świadomość, że możliwość polowania wiąże się także z obowiązkami wobec społeczeństwa. W kontekście walki z ASF chciałoby być traktowany po partnersku i brać udział w ustalaniu taktyki oraz określaniu zadań i sposobów ich realizacji. W tym celu musza jednak mieć swoją autentyczną, samorządną reprezentację, wolną od wpływów politycznych. Rolę tę może pełnić Polski Związek Łowiecki, pod warunkiem jednak, że przestanie zastępować państwo w wypełnianiu jego funkcji administracyjno-nadzorczych wobec łowiectwa i stanie się po prostu związkiem myśliwych. Pogodzenie tych dwóch ról, jak pokazało życie, nie jest bowiem możliwe. /o

*Autor jest radcą prawnym i doktorem nauk prawnych*

# Polityka i łowy: władza nie chce stracić głosów wyborców



WITOLD DANIEŁOWICZ

Propozycjom zmian w prawie łowieckim brakuje refleksji nad stanem łowiectwa w Polsce i jego potrzebami. Chodzi jedynie o rozwiązanie bieżącego problemu, czyli niezadowolonych rolników z powodu braku sukcesów rządu w walce z wirusem ASF. A to może się przełożyć na decyzje wyborcze.

przede wszystkim sposób wyecny i wypłaty odszkodowań za szkody łowieckie. Do tego doszła jeszcze kwestia walki z ASF, który władza miała nadzieję zwalczyć poprzez redukcję populacji dzika i cedowanie na koła łowieckie zadań, które zgodnie z ustawą powinny być wykonywane przez służby państwowe. Próbując rozwiązać te kwestie, Ministerstwo Klimatu

ministra, wprowadził stosowne zmiany do statutu. Polski Związek Łowiecki przekształcił się w swojego rodzaju organ administracji rządowej. Wbrew oczekiwaniom nowe uprawnienia nie dały ministrowi pełnej kontroli nad myśliwymi. Niedopracowane przepisy spowodowały konflikt między mianowanymi przez niego członkami władz wykonawczych a wybieraną przez

skę, że tylko ręczne sterowanie łowiectwem, tj. myśliwymi i kołami łowieckimi, może przynieść oczekiwane rezultaty w walce z ASF. Najdale idące propozycje zostały zgłoszone przez rolniczego działacza związkowego Sławomira Izdebskiego. Nabral on wiatru w żagle po spotkaniach z premierem i prezesem PiS, którzy, jak twierdzi, obiecali mu poparcie dla jego

cych sformułowań zobowiązujących myśliwych i koła łowieckie do różnych działań jest on jednak w gruncie rzeczy jedynie listą zaleceń, bo PZŁ nie ma uprawnień władczych ani wobec kół łowieckich, ani wobec myśliwych. Bezczyenne nie pozostaje też Ministerstwo Klimatu, które pracuje nad własnym projektem zmian w ustawie. Zakłada on zachowanie obecnego modelu organizacyjnego. Jednym z powodów jest to, że proponowana przez p. Izdebskiego agencja miałaby być dostosowana do struktury administracyjnej kraju. Tymczasem PZŁ to 49 zarządów okręgowych, czyli wielokrotnie więcej stanowisk w terenie, które Solidarna Polska (bo to jej przypadło Ministerstwo Klimatu i Środowiska) obsadziła swoimi ludźmi.

Solą w oku ministerstwa są także koła łowieckie, którymi nie można ręcznie sterować. Stąd pomysł, aby zmusić je do korzystania z elektronicznej książki polowań. Pozwoli to władzom związku (a pośrednio także ministrowi) na pełny nadzór nad kołami łowieckimi i ich majątkiem. Na celowniku są również tzw. myśliwi niezrzeszeni, będący członkami PZŁ, ale należący do kół łowieckich. Ich liczba stale rośnie. Z punktu widzenia władzy są to ludzie, nad którymi nie ma ona żadnej kontroli. Stąd pomysł, aby zlikwidować status członka niezrzeszonego i zmusić wszystkich myśliwych do przynależności do kół łowieckich.

Ministerstwo chciałoby też mieć możliwość sankcjonowania tych kół, które nie wykonują nakazanych im odstrzałów sani-

„ Ministerstwo chciałoby mieć możliwość sankcjonowania kół, które nie wykonują nakazanych im odstrzałów sanitarnych. Karą miałyby być likwidacja koła albo wypowiedzenie mu umowy dzierżawy obwołu łowieckiego. Praktyczne zastosowanie tych kar nie jest jednak proste

i Środowiska, któremu podlega dział administracji pod nazwą „łowiectwo”, zdało sobie sprawę, że nie ma do dyspozycji żadnych narzędzi prawnych do sprawowania nadzoru nad PZŁ, nie mówiąc już o zmuszeniu związku czy myśliwych do podjęcia jakichkolwiek działań.

**Reforma z 2018 roku**

W takich okolicznościach doszło do uchwalenia w 2018 r. noweli ustawy łowieckiej. Jej celem było przede wszystkim przywrócenie bezpośredniego wpływu administracji rządowej na PZŁ.

Niestety, ministerstwo nie skorzystało z okazji, aby przeprowadzić reformę modelu organizacyjnego polskiego

myśliwych Naczelną Radą Łowiecką. Co więcej, w ramach rady doszło, przy aktywnym udziale ministra, do ostrej walki wewnętrznej, która praktycznie sparaliżowała działania tego organu. Na domiar złego okazało się, że kontrola nad władzami PZŁ nie daje władzy nad myśliwymi i kołami łowieckimi, a to one przecież mają prowadzić walkę z ASF. Związek nie ma możliwości zmuszenia kół łowieckich ani pojedynczych myśliwych do podjęcia jakichkolwiek działań. I w tym tkwi problem. Narracja rządowa za niepowodzenia na froncie walki z ASF obwinia przede wszystkim myśliwych i ich niechęć lub nieudolność w redukcji populacji dzika. Mimo wydatkowania olbrzymich pieniędzy na ten cel

projektu ustawy łowieckiej. Proponuje on odebranie PZŁ funkcji administracyjnych w zakresie łowiectwa i przekazanie ich państwowym agencjom. Projekt wprost wskazuje myśliwych jako odpowiedzialnych za walkę z ASF. Dlatego umowy dzierżawy obwodów łowieckich zobowiązywałyby dzierżawców do realizowania kwot odstrzałów dzików narzuconych przez służby weterynaryjne. Niewykonywanie tego obowiązku stanowiłoby podstawę do rozwiązania umowy i odebrania obwołu.

Projekt ze zrozumiałych powodów wywołał panikę wśród działaczy PZŁ, którzy przestraszyli się utraty swojej niezależności organizacyjnej. Nawet zakładając, że nowo powstała agencja oprze się na kadrach wywodzących się z